№ 42.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharlaj,)
dnia 19. Października 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun“ 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy z treści literackiéj.

Stworzenie człowieka.

Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze. Księga Rodz. 1. 26. Oto najświętsza pochwała, która spotkała człowieka w czasie swego stworzenia, i to od samego Stworzyciela jego: Człowiek, to obraz boży. Ta jedna cecha znamionuje jego zacność i wynosi go bardzo wysoko nad to wszystko, co jest największém i najzacniejszém w całém przyrodzeniu.

Tak, moi Czytelnicy, świat z nicości powstający, którego rys słaby przedstawiłem wam w ostatniéj mowie, bez wątpienia był dziełem godném mądrości i wszechmocności Stworzyciela swego, ale mu jeszcze nie dostawało najpiękniejszéj ozdoby; jeszcze mu był potrzebny świadek, któryby się przypatrywał dziełom bożym, i cieszył się tylu pięknemi widokami rzeczy stworzonych na świecie; jeszcze brak było gospodarza, któryby używał darów boskich i chwalił za to Stwórcę swojego. Inne nieczułe i nierozumne twory chwalą Cię wprawdzie o mój Boże, ale Cię nie znają. Potrzebną była na tym widzialnym świecie natura duchowna, rozumna, rozsądna, któraby mogła rozważać, podziwiać twe cuda, i używać twych dobrodziejstw z wdzięcznością, i toś uczynił stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo Twoje.

Pochlebiam sobie, moi Czytelnicy, że serce wasze chętnie przyłoży uwagi do téj rzeczy, która was tak blisko dotyka. Pisząc wam dziś o stworzeniu Adama i Ewy, do dzieci o ich ojcu, o ich matce, o ich pierwszych sprawcach i przodkach, od których ród swój wywodzą: i żeby jeszcze wyraźniéj powiedzieć, piszę dziś o was samych, o waszym początku, o waszéj godności i o przywilejach waszych. Cóż bardziéj może interesować człowieka, jak sam człowiek?

Gdy się Bogu podobało stworzyć istoty materyalne, stworzył je samém tchnieniem swéj woli, „rzekł, i uczynione są, rozkazał i stworzone są. (Psalm 148. 5.). Lecz gdy szło o stworzenie człowieka, zastanawiał się szczególnie nad tém dziełem, i niejako naradzał się sam w sobie. Stworzeniem człowieka, mówi święty Bazyli, zajmowała się cała Trójca Przenajświętsza, oznaczając przez to wyższość natury naszéj i ważność naszego stworzenia: „i rzekł, uczyńmy człowieka.“ Bóg Stworzyciel, żeby wystawić to arcydzieło, według zdania doktorów, wyobraził sobie wspaniałą postać zmysłową, która Mu była jakoby modelem człowieka, którego chciał uczynić; a jako do chwały bożéj należy wyprowadzać wielkie rzeczy z niczego, tak wziąwszy garść mułu ziemskiego, uczynił z niego posąg ciała ludzkiego, którego wnętrze zaopatrzywszy tylu i tak dziwnemi i delikatnemi narzędziami, i udoskonaliwszy je we wszystkich najdrobniejszych częściach, dopiero „natchnął w oblicze jego dech żywota,“ (Księga Rozd. 2. 7.) mówi Pismo święte. Święty Augustyn tak to objaśnia: tajemnicze to wyrażenie Pisma oznacza, iż Bóg w tym momencie gdy tchnął, stworzył duszę duchowną, i jednocześnie wolą swą boską i wszechmocnością złączył ją ściśle z tą ziemską lepianką, z tém ciałem z mułu, które zamieniając się przy owém tchnieniu Boga w mięso i kości, ożywioném zostało wyrazem bóstwa.

Jesteśmy więc złożeni z ciała, które skażeniu podlega, z duszy, która istotą duchowną i nieśmiertelną. O jakże więc człowiek jest nierozsądnym, że myśli tylko o tém nędzném ciele, które niedługo w zgniliznę a nawet w proch się obróci, a tak mało dba o ozbawienie duszy, która nigdy nie umrze! Ta to dusza rozumna stworzona jest na obraz boży, która jest duchem jak Bóg, zdolna poznawać i kochać samego Boga. A jako najwyższa szczęśliwość, jakiéj Bóg doznaje, zależy na tém, że On samego siebie poznaje i kocha jako dobro nieskończone, tak dusza ludzka, która jest żywym obrazem Boga, i która z niego wzięła początek bytu swego i do niego powinna wrócić, nie znajdzie nigdy i w niczem prawdziwéj i stałéj szczęśliwości, jak tylko w poznawaniu i kochaniu Boga. Kochajmyż Go więc z całego serca.

To uczynił Adam w chwili swego stworzenia. Skoro bowiem otworzył oczy na światło, natychmiast wzniósł je ku niebu, potem spuściwszy wzrok swój ku ziemi, przypatrywał się samemu sobie, a zachwycony tak nowym

widokiem, oświecony wewnętrznie łaską, i przejęty najgłębszą czcią ku Bogu, podziwiał w swéj osobie i we wszystkiém co go otaczało niewymowne dzieło Wszechmocnego. Uznał nad sobą najwyższe panowanie, oddał Mu pokłon i poświęcił na jego służbę swoje serce i całego z najwyższém oświadczeniem swéj ku niemu uległości, wdzięczności i miłości.

Cóż słuszniejszego, moi Czytelnicy, jak pierwsze użycie rozumu ku chwale bożéj? Jestto danina czci i miłości, którą winniśmy oddawać Bogu, skoro się nasz rozum w dzieciństwie rozwijać poczyna. Ale niestety! po grzechu pierworodnym światło przyrodzone stało się w nas tak słabem, opieszałem i wątłem, a natura nasza tak ziemskością przesiąkła, że dzieci same niechętnie myślą o tém, aby pierwiastki objawiającego się rozumu swego ofiarować Bogu. Do was więc należy ojcowie i matki; uczyć ich zawczasu poznawać, czcić i kochać Stworzyciela swego; poświęcić Mu pierwiastki swego dziecinnego serca, które dla siebie w ich piersiach osadził.

Ale, wróćmy się do rzeczy; niech każdy z was uważając w Adamie siebie samego, rozpoznaje chwalebne przywileje, jakiemi Pan Bóg udarował pierwszego człowieka przy stworzeniu.

Pierwszy przywiléj jest: że mu Bóg dał duszę stworzoną na obraz boży, mającą udział w jego boskich doskonałościach przez podobieństwo zupełnie szczególne: to jest, iż ona jest istotą czysto duchowną i niewidzialną, jak sam Bóg; uposażoną pojmowaniem, rozumem i wolą jak Bóg; czynną i wolną w swych działaniach jak Bóg; niepodległą zniszczeniu i nieśmiertelną jak Bóg; duszę mogącą swym rozumem obejmować ziemię, i wzbijać się aż ponad obłoki do samego nieba; objaśnioną światłem Ducha świętego w tajemnicach natury i w wysokich doskonałościach boskich; duszę czystą, świętą, stworzoną w niewinności i sprawiedliwości, panującą zupełnie nad swemi namiętnościami; duszę zdolną uczynić wybór zasługi i nagrody; przyozdobioną cnotami nadprzyrodzonemi, napełnioną łaskami, przeznaczoną do życia wiecznego, i do posiadania najwyższego dobra w nieśmiertelnéj chwale samego Boga.

Drugi przywiléj pierwszego człowieka był: wdzięk i piękność ciała z darami zdrowia, siły i nieśmiertelności. Adam nie podlegał, jak my, słabości dzieciństwa i rośnienia, bo był stworzony w doskonałości wieku męzkiego. Wyraz boskiego podobieństwa na jego duszy wyciśniony, jaśniał powszechnie we wspaniałéj postawie jego osoby.

W rzeczy saméj, moi kochani, jakaż szlachetność, jakaż majestatyczność w figurze człowieka! jaki zbiór cudów w budowie ciała ludzkiego! jaki wyraz godności, który zapowiada, iż był stworzony na Pana wszystkich zwierząt i na króla całéj natury! Podziwiajcie to czoło wzniesione, to oblicze otwarte, to oko żywe i przenikające, którém promienie światła wnoszą jasność aż do głębi duszy; to oko ożywione i mówiące, z którego wyczytujemy najtajemniejsze uczucia duszy i różne namiętności; ten dar mowy, który wyrażając myśli naszéj duszy, poddaje one pod zmysły nasze, aby dla nas były węzłami towarzystwa i codziennego pożycia. Cóż dziwniejszego nad myśl naszą, przez którą możemy czynić uwagi nie tylko nad sobą, ale nawet nad samą naszą myślą, nad rzeczami, które nas otaczają i które w nas się znajdują, i jesteśmy w stanie porównywać jedne z drugiemi, sądzić o nich, one myślą składać, rozbierać, działać, mówić, pisać; jakieżto tu niewyczerpane wiązadło obrazów, pomysłów, wyobrażeń, zdań i rozumowań, które wszystkie są duchowne, a jednak zależą od usposobienia grubéj materyi ciała naszego! Cóż bardziéj zachwycać może, jak ten wewnętrzny mechanizm naszego ciała, to nieprzeliczone mnóstwo organów, narzędzi, wiązadeł najdelikatniejszych, ruchów i działań przez nieustanny krwi obieg utrzymywanych po milionowych kanałach zaledwo pod zmysły podpadających! Co może bardziéj zadziwiać, jak ciągłe utrzymywanie i zachowywanie téj machiny z tulu i tak różnych części złożonéj, i tak kruchéj, a która jednak ma zadosyć mocy, i zachowuje się długi ciąg lat bez szwanku, i która w Adamie, gdyby był wiernym pozostał Bogu, byłaby miała przywiléj nieśmiertelności, nie z własności swojéj natury, ale z łaski Stworzyciela swego i mocą owocu drzewa żywota, którego przeznaczeniem było odmładzać jego siły, i chronić go od śmierci tak długo, dopókiby nie był przeniesion do nieba! Do czego i to przydać należy, że Adam posłuszny swojemu Stwórcy miał moc przekazania daru nieśmiertelności swojemu potomstwu. Któżby był mógł uwierzyć, aby garść ziemi, ta lepianka z gliny, mogła być ożywioną, uszlachetnioną i aż do tego stopnia doskonałości wyniesioną? O jakże Bóg jest przemożny i zadziwiający w dziełach swoich.

Trzeci przywiléj Adama jest prawo rządzenia jako król, tem wszystkiem, co żyje i oddycha w całém przyrodzeniu, które panowaniu jego poddane było; i pod tym-to jeszcze względem, mówi święty Bazyli, wyrażał on na sobie obraz Boga, którego miejsce miał zastępować na ziemi. Dla tego Bóg stworzywszy go, zaraz osadził go w ziemskim raju jako w jego własnym pałacu i majętności. Ten zaś raj byłto wielki i wspaniały ogród, który skrapiały żywe wody, uposażony we wszelkie najszlachetniejsze gatunki drzew i roślin; wydawające najpiękniejsze owoce i kwiaty, i zaopatrzony w to wszystko, co tylko najwyszukańszego i najwyśmienitszego w całéj przyrodzie być mogło, a do tego był umieszczony w takiéj okolicy ziemi, gdzie powietrze było zawsze miłe i łagodne, a błękit nieba czysty i wypogodzony, dla tego aby ten ogród był przyjemnem i szczęśliwem mieszkaniem człowieka w pierworodnéj niewinności stworzonego. Ziemia w rajskim ogrodzie sama przez się wydawała wszystko, uprawa więc jego nie była dla człowieka niewinnego ciężką ani nużącą pracą, ale słodką, miłą i spokojną zabawą, która mu każdego momentu dostarczała nowych pobudek do podziwienia i wychwalania swojego Stwórcy.

W temto rozkosznem miejscu Adam rozpoczął swe królestwo i panowanie, gdzie z rozkazu bożego stawiły się przed nim wszystkie zwierzęta jako przed Panem i Królem swoim, i złożyły mu hołd swego poddaństwa jako jego słudzy i poddani według pięknéj myśli świętego Chryzostoma: Adam je przyjął, że tak powiem po królewsku, rozpoznał ich różnice i własności; nadał im nazwy stósowne do ich natury, wraził w nie swą obecnością nietylko instynkt uszanowania, ale i uległości i przywiązania do siebie, tak dalece, że te bojaźliwe ptaszęta, które dziś uciekają przed nami, te zwierzęta dzikie i nieugłaskane, których widok nas teraz strachem przeraża, wtedy łaskawe i posłuszne u nóg jego leżały, łasiły się mile, służyły mu i bawiły go przyjemnie. To wrażenie lubo już osłabione, przechowuje się dotąd w zwierzętach pod względem posłuszeństwa, jakie nam do dziś dnia okazują. Dziwna rzecz! małe dziecko prowadzi całą trzodę zwierząt, które zdają się zapominać jego słabości a swéj wiel-

kości i siły; sama obecność dziecka bojaźliwemi je czyni i utrzymuje w karbach uległości; sam jego głos nakazujący popędza je lub zatrzymuje wedle potrzeby; jego słaba ręka kieruje niemi, głaszcze lub bije wedle upodobania. A to dowodzi téj prawdy, że w człowieku dotąd mieszka moc Pana Boga i obraz jego, którego szanowne i święte rysy jeszcze w nas pozostają. Przejdźmy do stworzenia niewiasty.

(Dokończenie nastąpi.)

NOWINY ZE ŚWIATA.

Rzym, 1. Października.

„Tygodnik Katolilcki, Poznański" dostarcza nam zaś materyałów bardzo pożądanych o Rzymie jak następuje.

Jeżeli dzisiaj obowiązek jedynie może zniewolić katolika do pozostania w Rzymie, bo nadto boleśnie, być codziennie świadkiem zniewag, wyrządzanych wierze i prześladowania, jakiego kościół doznaje, to z drugiéj strony wiele się nauczyć można w tych czasach w wieczném mieście i przejść przez szkołę, co ślad na całe życie zostawi. Jeżeli z listów poprzednich można było mieć choć słabe wyobrażenie o stanie dzisiejszym Rzymu, o *swobodzie*, jakiéj z piemonckiemi rękojmiami Ojciec Święty używać może, i przyszłości, którą rewolucya kościołowi gotuje, to dziś chciałbym dać choć krótki obrazek tego, co prawdziwą pociechą i umocnieniem, a jakby znakiem widocznym, że ręka Boża dopuszczając klęski na społeczeństwo chrześciańskie budzi je z uśpienia i dla walki i tryumfu. Kiedy wojska włoskie zajmowały Rzym i dawny porządek wywracały zupełnie, wszyscy widzieli niebezpieczeństwo grożące katolicyzmowi, ale choć nikt ufności nie stracił zupełnie, mało kto liczył na ludność wiecznego miasta, nie dla tego, by miała natychmiast wyprzeć się wiary i do nieprzyjacielskiego przejść obozu, bo tak jéj nie sądzono, ale że bojaźliwa z natury, ze swemi trzema, tradycyą uprzewilejowanemi cnotami, *pazienza, prudenza i pauza,* sama oporu żadnego rewolucyi nie stawi. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie: lękliwy lud rzymski, ten sam, co w zaborze francuzkim i rewolucyi 4ɔ roku nie dał znaku życia, dziś znalazł w sobie naraz samsonową siłę, stanął do boju z nieprzyjaciołmi wiary i z dziwném męztwem broni pogwałconych praw kościoła. Kto w Rzymie nie był w tych czasach ostatnich, ten nie może mieć dokładnego pojęcia o rozbudzoném życiu religijném i ruchu katolickim, który dziś już całemu światu przodować i przykład z siebie dawać może. W Belgii, Niemczech, Austryi dziesiątkami lat pracowano, by uorganizować katolickie społeczeństwo i w ludności obudzić uznanie potrzeby bronienia zdrowych i uczciwych zasad, „które, jak świeżo mówił Ojciec święty, w naszych czasach zmącone, zniszczone, powiedziałbym nawet, zupełnie zaniedbane zostały." W Rzymie ten sam i daleko większy może otrzymano rezultat w przeciągu dziesięciu miesięcy. Nie wiem zupełnie, co bardziéj podziwiać: czy poświęcenie i odwagę ludzi, co stanęli u steru tego ruchu, czy zapał i gotowość mieszkańców.

Rok cały upłynął od zagarnięcia Rzymu, a rewolucya ani żadnéj zdobyczy nie uczyniła. Wprawdzie zalała nową stolicę nieznanym dotąd wiecznemu miastu żywiołem, zmienia, burzy i niszczy dawne gmachy i instytucye, ale miłości do Stolicy apostolskiéj wykorzenić, ani nawet nadwątlić nie potrafiła; pozakładała kluby, pootwierała bezwyznaniowe szkoły, popiera wszystkimi siłami protestanckie wykłady, ale wierze Rzymian prawdziwych żadnego uszczerbku nie zrobiła, tak, że *Opinione,* organ urzędowy, nie tak dawno wołał z zupełną rozpaczą: *„w Rzymie rządzić niepodobna."* I prawda, jak rządzić z wolnością prasy, stowarzyszenia i głosowaniem powszechném ludnością, która nowych władców się wypiera, nie uznaje ich zupełnie i wyczekuje chwili oswobodzenia. Wiadomo, że Rzymianie żadnego udziału w plebiscycie nie brali, ale w zamian przed miesiącem służyli Ojcu św. album 27,000 własnoręcznych podpisów, co więcéj wynosi niżeli połowę mających prawo wotowania w wieczném mieście, na dowód jak pisały nagłówki: *„że ciesząc się z dojścia Ojca św. lat Piotrowych, pozostają wierni jego naukom i przyłączają się całém sercem do jego wszystkich manifestów i protestacyi."* W czasie wyboru deputowanych z Rzymu do parlamentu florenckiego urny były tak puste, że posłowie miewali po kilkaset zaledwie głosów, wtedy, gdy zapisywanych bywało po 10,000 wyborców. W radach municypalnych zawsze słychać o garstce tych samych osób, które między sobą zgodzić się nie mogą, a kiedy po raz piąty przed miesiącem giuntę wybierano, nie można było znaleść dwudziestu ludzi uczciwych, którzyby chcieli zająć się zarządem miasta i dziś już z nowych radzców blisko połowa podała się do dymisyi. Rzymianie prawdziwi tak się wybornie uorganizowali, taką sformowali silną między sobą jedność, że dziś stanowią zupełnie osobne ciało polityczne, osobne społeczeństwo oparli na Watykanie, niejako rząd w rządzie, któremu konstytucya włoska przeszkodzić nie może, ale który uniemożebnia prawie czynność Piemontczyków w Rzymie. Rządowe szkoły puste, gdyż Rzymianie wolą dzieci trzymać w domu, niżeli pozwolić im uczyć się bezbożności, i puste do tego stopnia, że jeden z dzienników rządowych żądał w tych dniach przywrócenia dawnych profesorów z czasów papiezkich, gdyż, jak dobrze zauważył, jeżeli ten stan potrwa, niepotrzebném nawet będzie ministeryum oświecenia. W uniwersytecie, gdzie nowi uczeni florenccy zamiast wykładów, miewają mowy pochwalne na cześć Dölingera, dawnych i nowych nieprzyjaciół kościoła, pozostali ci jedynie, co słuchają nauk matematycznych i lekarskich, z innych wydziałów pięciuset młodych ludzi rozbiegło się po różnych miastach włoskich, powolnych nie na rozkaz, ale na prywatną radę Ojca świętego. A tymczasem stowarzyszenie ku obronie interesów katolickich *(la Societa per gl'interessi cattolici)* założyło własnym kosztem przed trzema tygodniami kilkanaście katolickich szkół nowych i jedno liceum, które pomieścić kandydatów już nie mogą i zaspokoić na raz tysiąca żądań.

Kiedy w roku przeszłym dawni urzędnicy papiezcy nieprzyjęli przysięgi nowemu rządowi, obarczeni rodziną, bez możności prawie zarobku, dobrowolnie opuszczali służbę i skazywali się na niedostatek, by wierności do Stolicy apostolskiéj nie zdradzić, można było sądzić, że mieli w sercu ukrytą nadzieję prędkiego powrotu władzy doczesnéj, że się łudzili interwencyą zagraniczną, ale dziś wszystko sprzyja rewolucyi włoskiéj, nic jéj nie zdaje się zagrażać, a przecież ani jeden przykład dezercyi, pojedyńczego znaleść niepodobna wypadku przeniewierzenia się sprawie kościoła. Drugiego Lipca Wiktor Emanuel wjeżdżał uroczyście do nowéj stolicy, a deputacya lu-

dności rzymskiéj o téj saméj godzinie była przyjmowana przez Ojca świętego 20 Września rewolucyjny pochód postępował z krzyżem ku *Porta Pia*, a w Watykanie przecisnąć się nie było podobna, tak licznie zbiegli się mieszkańcy wiecznego miasta publicznie protestować przeciw pogwałconym prawom Papieża. I nic piękniejszego, jak ten serdeczny stosunek między Ojcem św. i poddanymi, jak te audyencye codzienne, gdzie z całém zaufaniem doń cisną się Rzymianie po radę, pomoc, po słowo pociechy, a zawsze pogodnego czoła starzec podnosi, utwierdza i jedném wejrzeniem, jedném skinieniem ręki umacnia i do wytrwałości zachęca. Kto miał sposobność być na dziedzińcu watykańskim koło południa, gdy audyencye się kończą, i widział powracające do domu tłumy ludu wszystkich zajęć i stanowisk, ten mógł się łatwo przekonać, czy rewolucya prędko zapuści korzenie. Radość, zapał panują na twarzy, wszyscy powtarzają sobie wyrazy dopiero co słyszane, niosąc dla swych rodzin każde słowo Ojca św., jak relikwią, które starannie przechowywane bywa.

A położenie Rzymian nie jest łatwe. Kto wierny pozostał Papieżowi, kto śmie się głosić katolikiem, i nie chce wyprzeć się Pana Boga, ten podwójne prześladowanie znosić musi, prześladowanie rządu i gorsze jeszcze prześladowanie ulicy. Kto chce się modlić w kościele, ten się naraża na obelgi, na kamienie, jak podczas zaburzeń w Gesu, w Lateranie, w Minerwie; kto chorągwi najezdniczéj wywiesić nie chce, lub okien oświecać, bo mu sumienie tego nie dozwala, nie jest bezpieczny we własném mieszkaniu. Dzienniki wymieniają znane osobistości ze swéj wierności do Stolicy Świętéj by uliczników na nich podburzać, a organ rządowy, *la Liberta*, tych samych nędznych używa środków dla prześladowania przeciwnych sobie, drukując listę członków czynnych stowarzyszenia dla obrony interesów katolickich, którzy dziś kierują ruchem religijnym. Niedawno czytałem w *Capitale* między ważnemi wiadomościami takie ogłoszenie: „Oznajmuję publiczności, że wszyscy księża, mniszki, *Caccialepri* i wszystkie tém podobne łotry, co często wchodzą do domu na Corso Nr. 23. nie przychodzą do mnie na drugie piętro, ale na pierwsze i trzecie, gdzie mieszkają przyjaciele papiezkiego tyraństwa.“ A usłużni przyjaciele wolności włoskiéj korzystają z takiego ostrzeżenia, by przy danéj sposobności ująć się za uciśnionemi piemontczykami i sprawiedliwość sobie wykonać. Bo rewolucyjne dzienniki nie na żarty narzekają na przewagę „zbirów watykańskich“ i ciężki ucisk „przyjaciół wolności.“ Zawsze mi to przypomina *Gołos i moskowskie wiedomosti;* ubolewające wśród rządów Murawiewa, Kaufmana i Potapowa, nad nieszczęśliwą dolą rosyjskich urzędników na Litwie. — Co rozbudza większe jeszcze poszanowanie dla ludności rzymskiéj, że nigdy nie była uznała prześladowania religijnego i ćwiczyła się w téj twardéj walce. Napoleon przez politykę szanował uczucie katolickie Rzymian, republika 48 roku i niedługo trwała i nigdy nie wystąpiła z całym systemem wywrócenia i zniszczenia kościoła, bo to szczytne posłannictwo należało się dzisiejszéj jedności włoskiéj. A mimo tego z taką miłością wzięli się do dzieła i z takiém poświęceniem stanęli przy skale Piotrowéj, wiedząc, że ona się nie zachwieje, iż rządowe organa wzywają swoich adeptów, by się łączyli w stowarzyszenia, gdyż inaczéj ruch ich katolicki niezadługo zaleje. Prawdę pisała w tych dniach bruxelska *la Liberta*, w ścisłych z Garybaldym zostająca stosunkach, „że lud na dwa jedynie dziś może dzielić się obozy: albo katolicki, albo Internationale.“

„Kreuzzeitung“ z dnia 3. Października podaje znaczącą korespondencyą z Rzymu z dnia 24. Września. Oto co czytamy:

Stworzone nowym porządkiem politycznym stosunki w Rzymie, wedle niepodejrzanego bynajmniéj o sympatye dla katolicyzmu i Stolicy apostolskiéj źródła, nie są bardzo pocieszające. Rok temu, jak Włosi bez wypowiedzenia wojny oblegli Rzym, rozbroili małą armią papiezką i urządzili sobie w Rzymie stolicę. Krzyczano naówczas, że czas położyć koniec średniowiecznym rządom duchowieństwa, że rządy te pogrążyły lud w barbarzyństwie i ciemnocie i t. d., wołano, że czas, by zajaśniała nad Rzymem jutrzenka cywilizacyi, że trzeba starać się o szkoły i naukę; dzienniki tak pisały, jakoby od zajęcia Rzymu losy świata zawisły. Z bliska rzeczy inaczéj się przedstawiają. Spytajmy Rzymianina, pisze korespondent Kreutz Ztg., a żaden ani mężczyzna, ani kobieta nie wyrazi się z zadowoleniem o nowych stosunkach. I w rzeczy saméj tak zwane demonstracye antipapiezkie dokonywały się tylko przez kilka tysięcy obcych, ludzi najętych, Piemontczyków, Medyolańczyków, Neapolitańczyków, których w tym celu przysłano, do których to przyłączyło się kilka tysięcy dobrze zapłaconych, w większéj części obcych ochotników. Spytajmy daléj, dla czego Rzymianie cierpieli te demonstracye; na to ruszają ramionami i odpowiadają, że urządzano je niespodzianie. Obecnie uskarżają się na podwyższone już o 20 procent taksy, na zarozumiałość i przekupstwo urzędników włoskich, na niejedną nowość któréj nie można nazwać ulepszeniem. Nie widać też nic z owych wielkich przyrzeczeń rządu włoskiego; nie urządził on ani jednéj szkoły ludowéj, na ulicach widać więcéj wojskowych żebraków niż dawniéj; tylko kika set robotników pobiera płacę, by rozpoczęte przez Papieża wykonywania na Forum prowadzić daléj. Natomiast rząd, choć nie myśli o *panis* starych cesarzy, to jednak o *circenses,* każąc muzyce wojskowéj grać co wieczór od godziny 8 do 10 na Piazza Colonna. Tu gromadzą się Rzymianie i Rzymianki, potrącają się na ciasnym placu i na ciaśniejszym jeszcze Corso, uskarżają się na nowe stosunki i usuwają się grzecznie przed oficerami włoskimi. Tam z niejednych słyszy się narzekanie: „Tak zostać nie może, nasze Santo Padre nie zstępuje już z Watykanu, jest on tam więźniem!“ Ludzie ci, pisze korespondent „Kreutz Ztg.“ nie mówią za wiele. Przy kolumnadzie Watykanu, o krok jeden od wiernych Szwajcarów, którzy pozostali przy Arcypasterzu, stoją Piemontczycy w brudnych szaromodrych opończach, podejrzliwie spoglądają na każdego, co przestępuje progi Watykanu, żadają nawet niedyskretne pytania i przeszukują kufry wnoszone do pałacu. Z drugiéj strony twierdzą „obcy,“ że Papież zupełnie jest wolny, że straże mają polecenie oddawać mu honory króla, że nawet nie zbywałoby na eskorcie honorowéj! To żądanie jest zbyt wygórowane, powiada korespondent organu protestanckiego. Papież ma odbywać przechadzkę pod „honorową eskortą“ piemontckich dragonów! A jeżeli nie przyjmie téj eskorty, zachodzi pytanie, co uczynią tysiące obcych, po części hołota garybaldystowska, którzy przybyli z Włochami do Rzymu? Czyż czcigodny starzec może wystawić się na napaści takich ludzi? Jest faktem, że gdy Papież zorganizowaném wojskom swém rozkazał był zaniechać od-

poru, tylko pół pułku Bersalierów wtargnęło przez wyłom do Rzymu, a w ślad za nimi poszło około 60,000 rozmaitéj hołoty, szumowin wszystkich narodowości, które tylko w nadziei rabunku poszły za armią Cadorny. Ta to hołota przebiegała ulice, i wznosiła okrzyki na cześć *„Re Galant'uomo.“* Potym dopiero nadeszły wojska, przyjmowane przez Rzymian w wielkiém milczeniu i z ukrytą boleścią. Prawda, że policya wydaliła powoli większą część „patryotycznéj“ hołoty; zatrzymano wszakże kilka tysięcy, by użyć ich celem demonstracyj „patryotycznych“ Rzymian w dniu 20 Września. Zaledwie trzy tygodnie temu, jak w pewnéj oberży, którą widać z okien Papieża, zeszło się przeszło trzydziestu szlachetnych tych przybyszów w towarzystwie godnych siebie kobiet. Gdy się upili zaczęli wołać: *morte a Pio nono*, tak że słyszano to w wszystkich komnatach Watykanu. Bardzo późno nadeszła piemontcka policya, by infamii téj położyć koniec. Zamiast ochraniać w sposób sprawiedliwy obrabowaną Głowę kościoła, słaby rząd w sposób nader nieszlachetny zezwala na rozpowszechnienie rozmaitych brudnych karykatur przeciw Papieżowi i kościołowi, jako też na artykuły dziennikarskie, które nawet w nas protestantach, pisze korespondent Kreutz Ztg. wzbudza oburzenie. Dwa główne dzienniki Rzymu, *Liberta i Seculo* redagują żydzi „uczeni,“ którzy nie wkładają cugli swéj nienawiści ku chrześciaństwu. Włosi są w Rzymie, którzy uczynili swą stolicą; bez przymusu nigdy z pewnością nie opuszczą go. Lecz któż ich zniewoli? Trudno przypuścić, by Francuzi siłą zbrojną odbudowali władzę świecką Papieża. Nawet w Watykanie, zdaje się, porzucono nadzieję odzyskania straty. Ale jakież są życzenia Rzymian? Jedni choć z niechęcią stosują się do okoliczności; życzą jednakowoż, by Florencya pozostała stolicą Włoch, mianowicie by pozbyć się obecnie znienawidzonego przez siebie *„Re Galant'uomo.“* W tym punkcie życzenia ich zgadzają się z życzeniami Florentczyków, którzy niezadowoleni są z tego, że piękne miasto ich przestaje być stolicą. Inni Rzymianie życzą by miasto ich ogłoszono miastem wolném, mniéj więcéj jak Hamburg lub Lubeka, by wstąpić mogli do królestwa włoskiego w stosunki, jak miasta hanseatyckie do państwa niemieckiego. Skromniejsi zadowoliliby się odstąpieniem Papieżowi dzielnicy watykańskiéj od Pote del Angelo aż do twierdzy św. Ducha. Mała dzielnica ta powinnaby mieć własną policyą, własną administracyą ministeryalną; tu powinniby wszyscy, którzy pozostali wierni Papieżowi, znaleść schronienie. Równocześnie nadmieniają Rzymianie, że wszyscy katolicy mają prawo i obowiązek orzekać o przyszłości Watykanu i bazylik, jako też o licznych zakładach dobroczynnych w Rzymie, ufundowanych za pieniądze całego chrześciaństwa. Rzymianin jest przekonany, że rychléj czy późniéj powinien zebrać się kongres wszystkich rządów chrześciańskich, by ustalić przyszłe losy stolicy Piotrowéj w stosunku jéj do rządu włoskiego.“

Jeden z nowych promotorów nowożytnego ruchu reformatorskiego na polu kościelnym, profesor Döllinger z Monachium, niż był zadowolony z obrotu, jakie wzięły obrady zjazdu monachijskiego, mianowicie z powodu uchwały względem utworzenia gminy kościelnéj, co wpłynie na formalne utworzenie odrębnéj sekty. Otóż mowa ks. Döllingera miana na jednym z niepublicznych posiedzeń kongresu monachijskiego:

„Panowie, obawiam się, abyście nie zdążali ku drodze, która dla sprawy naszéj może być fatalną. Nie wolno wam znosić w zdaniu następnym to, coście wypowiedzieli w zdaniu poprzednim. Przyjęliście wczoraj program, w którym oświadczacie, że rościcie dla siebie wszelkie prawa jako chrześcianie katolicy i że nie chcecie odszczepić się od kościoła katolickiego. Jeżeli zaś postawić chcecie ołtarz przeciw ołtarzowi, plebana przeciw plebanowi, gminę przeciw gminie, jakże z tym pogodzić myślicie twierdzenie wasze o dalszym należeniu do kościoła? Kto rościć chce prawa, ten przestrzegać winien i obowiązki. Nie możecie przypisywać sobie sprzecznych w sobie praw; nie możecie twierdzić, że należycie do kościoła, nie możecie rościć pretensyi do praw tego kościoła, do jego dusz pasterstwa i do jego dóbr, a równocześnie przypisywać sobie prawo tworzenia gmin i plebanii. Zdaje mi się, że znajdujemy się w wielkim obłędzie, że papież i Biskup przez to, że się mylą, przestają być prawowitym papieżem i prawowitymi biskupami, i że wolno wam przejść natychmiast do tworzenia nowéj hierarchii, (pojedyńcze głosy: Tak, tak! tak jest!) Tak nie jest. Biskupi, których trzymać się postanowiliśmy, są i pozostają prawowitymi biskupami, a dotychczasowy kościół katolicki pomimo dekretów watykańskich jest i pozostaje prawowitym wielkim kościołem katolickim. Znajdujemy się wprawdzie wśród tego kościoła, w stanie nałożonego nam koniecznością odporu, podobnie jak Paweł z Samozaty za czasów sporów aryańskich; obrona nasza jest usprawiedliwioną, i nie wiemy, czy w tym stanie dłuższy czy krótszy czas wytrwać nam wypadnie, ale poza to stanowisko odporne ani na krok posuwać się nam nie wolno; inaczéj zejdziemy na drogę, na któréj końca trudno się dopatrzeć. Dla tego zaklinam was, abyście nie postanawiali nic bez dojrzałéj rozwagi i wyczerpującego zbadania rzeczy. Jest teraz chwila stanowcza. Uchwała porywcza sprowadzić może niewymowne nieszczęście. Sądzę wszakże, iż sprawa nasza nie dojrzała jeszcze tak dalece, by roztrzygać o niéj ostatecznie. Życzyćby wprawdzie należało, by ustanowiono jakiś *modus vivendi;* nie jesteśmy jednakowoż jeszcze w tym położeniu, by uchwalić krok zamierzonéj przez was doniosłości. Przedewszystkim proszę was, starajcie się przed światem jako ludzie, którzy wchodzą w sprzeczność sami z sobą, którzy pozostać chcą katolikami a zarazem utworzyć sektę.“

Inni mówcy wskazywali na potrzebę utworzenia gmin, poczym Döllinger po raz drugi zabrał głos i przemówił w sposób następujący:

„Jeżeli zapatrujecie się na sprawę ze stanowiska politycznego, nie zdołam wprawdzie sprostać wam na tym polu jako znawca, powołaniem moim jest bowiem umiejętność historyczna; ale podzielić się mogę z wami radą i sądem znakomitego męża stanu, który przychylny jest sprawie naszéj i który powiedział mi, że starokatolicy nicby lepszego uczynić nie mogli, jak pozostać wśród kościoła. A teraz przekładam tym, którzy z pomiędzy was są prawnikami, pytanie, czy wyobrażacie sobie stosunek jaki rząd zajmie względem nowych gmin. Czy sądzicie, że rząd uzna wasze gminy, które tworzyć chcecie bez papieża, bez biskupów i po większéj części bez kapłanów, jako kościół katolicki, a cofnie dotychczasowemu kościołowi katolickiemu, który przecież pozostanie wielkim kościołem katolickim, uznanie państwa? (Pojedyńcze głosy: Tak jest! To on musi!) Lub czy sądzicie, że rząd uznać winien dwa kościoły katolickie obok siebie? Ani jedno ani drugie nie stanie się; lecz jeżeli utworzycie gminy

i plebanie, będą one przez rząd jako to, czym rzeczywiście są: jako sekty. Winniśmy pozostać w kościele, jeżeli osiągnąć chcemy cel nasz, sprowadzić reformę. Chodzi tu o starą zasadę: *Reformatio fiat intra Ecclesiam*, a jeżeli chcecie tworzyć sekty, nie macie wpływu na kościół. Weźmijcie przykład z protestantyzmu. Reformacya dla tego chybiła celu, że stała się odszczepieństwem od kościoła; protestantyzm własną poszedł drogą, ale i kościół katolicki poszedł swojemi drogami, tak że reformacya nie nastąpiła. Winniśmy pozostać w kościele. Wierzajcie mi, strawiłem życie całe na badaniu historyi kościelnéj, zbadałem wszystkie odszczepieństwa, sekty i herezye, znam powstanie ich, przebieg i koniec; znam także wszystkie kościoły, nietylko katolickie, lecz i grecki i protestancki, kościoły Anglii i Ameryki; wiem dokąd prowadzi koniecznie każde odszczepieństwo, a na podstawie téj wiedzy, przestrzegam was przed tym, co nietylko kościół katolicki nazywa sektą, lecz co w rzeczy saméj sektą będzie.“



Dwaj bardzo bliscy przyjaciele Karczmarz i Sołtys.

(Z nadgranicy polskiéj.)

Karczmarz: No! mój bracie, cóż to znaczy, iż tak dawno cię niewidziałem, — wszak bodaj już cały tydzień.

Sołtys: Czy to niewiesz, wiele to człowiek ma do czynienia teraz z tem zawarciem granicy kwoli bydła, zrobili mię członkiem komisyi, ażeby dozorować kontrolą przeprowadzenia bydła, z miejsca do miejsca, ze wsi do wsi i jak się gdzie co rozchoruje, to człowiek musi jak duch o wszystkiém wiedzieć.

Karczmarz: A jakóż — czynisz to twojemu urzędowi zadosyć — wiesz to o wszystkiem co się w gminie robi?

Sołtys: Mój bracie, ty mię się pytasz o takie rzeczy, które tylko duchowi dobremu lub złemu można wiedzieć, ale ja się ciebie zapytam, czy też ty wiesz, kto do ciebie przyjdzie i każe sobie nalać, czy on ma pieniądze zapłacić za to, lub chce się napić bez pieniędzy; a potem masz z nim kłopot, bo niewolno ci przecież zewlec go z ostatniego odzienia i wól nie wól musisz mu kredytować.

Karczmarz: To prawda, bardzo często się to przydaje — i człowiek już sam nie wie co robić z temi dłużnikami, a osobliwie teraz, kiedy co chałupa to szęk, a jeśli nie naleje jeden, to naleje drugi, przeto kto chce co utarżyć, to darmo się pytać jeżeli ma pieniądze, boby się pogniewał pan gość, i na drugi raz by wcale nieprzyszedł.

Sołtys: Tak też i mnie trudno każdego bydlaka poznać, czy on idzie z pola. czy z innéj gminy albo docała z zagranicy.

Karczmarz: Ale ja to słyszał piękny szpas, kwoli téj rzeczy, — bo to człowiek przy szęku, to się wszystkiego dowie. Ale ciekawy jestem co ty, jako Sołtys, na to powiesz.

Przyszli tu dwa panowie na piwo i rozprawieli sobie, że urzędnik z pewnego folwarku obskarżył pana Komisarza policyi do Landrata, że bydło z Polski całemi stadami przechodzi a policya na to patrzy i nic nie mówi. Pan Landrat miał zaraz napisać do policyi zapytanie — jak się to tak może dziać, skoro w czasie choroby bydła policya powinna bardzo dać na to pozór, żeby się jakie przemycanie nie stało, bo to już nie do defraudacyi jako szwarcunek należy, ale jako zbrodnia pod kryminalny należąca podszukunek. I ciekawy jestem co to z tego będzie?

Sołtys: Słuchaj, znasz ty prawo obowiązujące, co do twojego szęku?

Karczmurz: Jakżebym go nieznał, wszak jak się do konsersu podałem, to mi tę powinność karczmarską przeczytali.

Sołtys: To wiesz, że ci niewolno przetrzymować żadnych niepoczciwych osób, co to, rozumiesz? zgorszenie światu dawają — niewolno ci wiele innych rzeczy, pod utratą koncesyi. A do mnie już skargi przyszły, że tu u ciebie zbrodnie się robią nieprzyzwoite.

Karczmarz: Jak ty to możesz powiedzieć, kiedy ja tu nikogo takiego nie utrzymuję coby coś podobnego prowadził, ani o niczem niewiem, żeby się tu u mnie co złego stało.

Sołtys: Niegniewaj się, ale wysłuchaj co ci powiem. Ja dobrze wiem żeś ty jest pożądny człowiek i niecierpiałbyś nic nieuczciwego, u siebie, dla tego też tych oskarżycieli, co do mnie przyśli z tą plotką odbyłem ani ci o tem nic nie powiedziałem, bo wiem żeś ty temu nie winien. Oto stała się tu taka rzecz, iż zaprosili się na piwo jedni młodzi ludzie i pili aż się dobrze podpili, potem się wynieśli, ma się rozumieć, niby do domu, a oni pośli do twego placu i tam się jeszcze zabawili, otóż ojcowie téj dziewczyny obskarżyli cię, iż ty dajesz przytułek nieuczciwym schadzkom. Ale jakem wysłuchał i tych młodych ludzi, to zrozumiałem, żeś ty nie był winien, tylko ci sami skarżyciele rodzice, że pozwalają na samopas smykać się po nocy dziewczynie.

Karczmarz: Powiedz mi mój Sołtysie jakbym ja mógł każdego kontrolować co on wypije, a przytym strzedz jego kroków gdzie on się obróci jak wyjdzie za drzwi.

Sołtys: Tak też widzisz i policya, chociaż jest obowiązaną dać pozór ażeby się w takim czasie niebezpiecznym przemycania nie działy, to jednak nie jest obowiązaną łazić po nad granicę i wachować, gdzie się jakie bydlę obraca, bo taki Komisarz ma swoją czynność w kancelaryi, a nie na granicy. Przetóż on niemoże wiedzieć oprócz kiedy mu kto zamelduje, iż to a to się stało, wtedy on podszukonek wyprowadzi. To też kiedy urzędnik widział kupy bydła szwarcować, to go mógł zabrać i do policyi dostawić, wszak i on należy do téj komisyi.

Przeto jeżeli on policyą chciał obskarżyć, to tym samym siebie obskarżył.

Karczmarz: A jakże to mógł ten urzędnik ze dwora urzędownie denuncyować Władzą policyjną? wszakto jest wielka odpowiedzialność za to. —

Sołtys: Słuchaj, pies psu ogona nie urwie, takie jest stare przysłowie. Urzędnik dobrze wie, iż go Komisarz skarżyć nie będzie o to, chociaż mu niewinnie ubliżył.

Karczmarz: Tobym też był ciekawy wiedzieć, dla czegoby nie skarżył, wszak Komisarz policyi takiego urzędnika pańskiego niepotrzebuje się bać.

Sołtys: Jak ci się zda tak gadasz, ale jak ci to wytłomaczę, dla czego ten pan urzędnik tak śmiało sobie z policyą postępuje, to sam przyznasz iż mam słusznie. — Słuchaj — kiedyby policya zależała od samego regierunku, coby pan niemiał nic do rozkazu policyi, i żeby taki Komisarz był płacony ze skarbu krajowego nie z kasy pańskiéj, toby się grafski sługa nieodważył tak Komisarzowi policyi ubliżyć, boby się obawiał, iż zato musiałby jakto powiadają kozy powąchać. Ale niechby jeno się odważył pan Komisarz takiego sługi, co stoi w łaskach u państwa w sądzie obskarżyć, toby też musiał sobie wprzód służby poszukać ponieważ zależy od łaski tego kto mu płaci.

Karczmarz: Otóż teraz rozumię co to znaczy. — Urzędnik przedstawiłby państwu, że policya niedbale postępuje z tem teraz ostrzeżeniem kwoli bydła, przez co państwo może postradać cały inwentarz — więc tem urzędnik bardzoby się państwu przychlebił, a Komisarz policyi, służbęby utracił. — Nie prawdaż?

Sołtys: W saméj rzeczy — bo takiemi drogami tylko ludzie dziś do łaski przychodzą, kiedy potępieniem drugiego, się podchlebią.

Karczmarz: Ale mój sołtysie, kiedyśmy się o tem zgadali, wytłomaczcie mi też, dla czego to policyą państwa utrzymują a nie krajowy skarb, wszak przed 1848 rokiem, przed konstytucyą to i sądy zależały od panów, a skoro sądy oderwali z pod pańskiéj łaski, to też i policya powinna być tak samo królewską a nie pańską?

Sołtys: To, zrozuméj — tak się rzeczy mają: Miasta chciały mieć to prawo, same sobie obierać burmistrzów, który też zarazem jest policyą — a skoro samo miasto obiera sobie burmistrza, to go też musi samo utrzymować. Tak też ten porządek spadł i na gminy wiejskie. A ponieważ zazwyczaj gminy wiejskie są małe, więc niebyłyby w stanie utrzymywać własnym kosztem policyi, a właściciel dóbr czy mały czy wielki nie obejdzie się bez urzędnika, czyli ekonoma. Taki ekonom łatwo zaopatrzy kancleryą .policyjną przy swojéj folwarcznéj służbie, gdy tymczasem gmina musiałaby utrzymować osobnego takiego Komisarza policyjnego, na któregoby i włościanie i folwark musiał płacić. Przetóż panowie właściciele dóbr woleli ten obowiązek na siebie samych przyjąć, w swoich dobrach policyą na koszt własny utrzymować. Dla tego, widzisz mój sąsiedzie, mamy pańskie nie gmińskie ani królewskie policye.

Karczmarz: To po takiéj sprawie, panowie robią łaskę gminom, skoro za nich policyą opłacają.

Sołtys: Taką robią łaskę, jak i ty robisz swojemu pachołkowi, że mu dajesz zasługę i żywisz go, a on zaś powie, iż on tobie robi łaskę, bo musi chodzić po twojéj woli i odrobić dwójnasób tę zasługę.

Karczmarz: To zaś nierozumię, do czego to prowadzisz, mój sołtysie — przecież dopiero mówiłeś, że własnym kosztem panowie utrzymują policyą — a więc nie mają z tego żadnego zysku?

Sołtys: Mniejsza o to, że oni własnym kosztem utrzymują policyą, ale musisz wiedzieć, że też policya ma swoją kasę, a ta kasa należy państwu. Kiedy policya cię do kary pociągnie, i zapłacisz parę talarów, to wpływa do kasy policyjnéj, a Komisarz policyjny w końcu roku zdaje rachunek z téj kasy państwu, a co braknie do sumy jego pensyi to mu dopłaci. Przetóż państwu bardzo na tem zależy aby miała ostrą policyą, co to umie i na caliźnie dziurę znaleść, bo takiemi dziurami załata dziurę, którą wyrwał w kasie pańskiéj swoją pensyą.

Karczmarz: A to dopiero jestem w domu. — Teraz się domyślam dla czego to przed kielą laty były tu Policajferwalter p. L. bardzo dobry człowiek i pożądny pan, niemiał łaski u państwa i był przesadzony do takiego kąta jak na wycug, a rok puźniéj do cała służbę stracił; a po nim nastał taki, jak to powiadasz, co potrafił na caliźnie dziurę znaleść, to też miał wielką łaskę u państwa — już nas chciał powędzić na suchary swojemi sztrafami. Choć jeno z jednéj do drugiéj chałupy we wsi przekwaterował się jaki pachołek lub dziewka a nie był zameldowany u niego, już to kara i na gospodarza który go przyjął i na tego co się przekwaterował. Przenieśli go też za to na wyższą posadę, ale jak słyszę, to w nocy radby nazad powrócił; bo tam mu lepiéj rozumieją — jeżeli on dokucza, to i onemu dokuczają. — Widziałem go w mieście od jednego do drugiego obrońcy biegać — co sobie sam radzić już niemoże z procesami — i co chwila to go widać na sądzie pomiędzy interesentami. Tóż to panowie niby robią łaskę gminom ale z naszéj kieszeni a u rządu się zaszczycają, że wielkie czynią ofiary krajowi utrzymując policye.

Sołtys: Dla tego mają pierwszeństwo do rady powiatowéj (kreistag.)

Karczmarz: To trzeba o to żądać naszych posłów w sejmie, ażeby policye nie były na /pańskim chlebie tylko na krajowym.

Sołtys: Kiedybyśmy się o to dopominać mieli, toby się też trzeba i o wiele rzeczy innych dopominać, które się do tego odnoszą, iż w obliczu prawa powinniśmy być wszyscy równi, bo tak konstytucya opiewa.

Karczmarz: Kiedyśmy wszyscy w obliczu prawa równi, to też w równéj części powinniśmy podług majątku i dochodów podatki płacić, i też do każdéj rady krajowéj podług podatku swoich zastępców posyłać. Naprzykład: Nasz gmin płaci podatku klasowego 2000 Pan zaś z folwarków płaci 100 więc w takiéj proporcyi tylko mieć może swój głos, w jakiéj proporcyi jego podatek przychodzi krajowi w pomoc. Tymczasem lecy rzemieślniczek więcéj płaci podatku niż pan właściciel dóbr, który dziedzicznie zasiada sobie na radzie powiatowéj, a za kilku tysięcy takich co go w podatku przewyższają, to zaledwo jeden się tam znajduje w zastępstwie.

Sołtys: O tém to już w przeszłym roku nasz „Zwiastun“ wiele mówił, ale w tém nie może lepszy porządek nastąpić dopóki przynajmniéj o połowę mniéj dziedzicznych panów przyjdzie do sejmu jak teraz jest, bo skoro sejm o mało nie z samych takich panów się składa, toć darmo tam naprzeciwko nim co przewieść.

Karczmarz: Co do takich sejmików powiatowych, niechby już czekać do następnego peryodu zgromadzenia

narodowego, ale co do uregulowania podatków to niepodobna wytrwać do nowych oborów, ale jak najprędzéj tę rzecz należałoby przyspieszyć, bo już rady niemasz jak niesprawiedliwie się w téj rzeczy dzieje u nas. Naprzykład, wystaw sobie, jak ci dobrze wiadomo, ten nasz sąsiad T. H. ma jednego toważysza i dwóch uczniów, roboty prawie nie ma stałéj miejscowéj, tylko kiedy ją sobie gdzie we świecie wyszuka i to najwięcéj za granicą, i mają sumienie na niego włożyć podatek dochodowy (Einkommensteuer) 42 tal. a kiedy podług tego zapłacić musi zaś komunalny podatek, gewerbowy, budynkowy, gruntowy i ogniowy, to zaisto uczyni rocznie 150 talarów, toć przecież na rzemieślnika takiego, jeszcze na wsi, jest niepodobieństwem utrzymać się. Przeciwnie zaś taki bogacz, jak B. mający około sto tysięcy gotówki i kilkanaście tysięcy talarów rocznie dochodu przy 70 toważyszach, których w swojéj fabryce utrzymuje, płaci raz tyle 100 tal. — A żyd M. ma blisko 100 koni na zarobku na różnych punktach, a nie płaci z nich ani tyle podatku jak ten biedny rzemieślnik z jednego toważysza i gdziesz to jest sprawiedliwość? —

Sołtys: Co do téj rzeczy, to ja się sam użyrał ze sekretarzem, bo mię H. podał w reklamacyi za świadka jego majątków i dochodów, to ja dość wyraźnie tłomaczył i sumiennie zeznałem, że ten człowiek nie ma przychodów odpowiednich nałożonemu nań podatkowi, a majątku wcale nie posiada, a sekretarz omało mię za drzwi nie wyrzucił, że się niby ujmuję za nim. Mój przyjacielu! o takich drobnych rzeczach gdybyśmy chcieli rozprawiać, tobyśmy nigdy nieskończyli, ale ja ci powiem co ważniejszego, o czem warto pomówić. Ty się dziwujesz, że w naszém sąsiedztwie spostrzegasz takie niesprawiedliwe rozkładanie podatku. A cóż powiesz na to, kiedy ci wykażę, że panowie co wsie posiadają mniejszy podatek płacą niż taki rzemieślnik na wsi co jednego toważysza zatrudnia.

Karczmarz: To zaś niewierzę — przecieżby to była za gruba rybka do strawienia p. sekretarzowi.

Sołtys: Oto kiedy nie wierzysz, to ci wyraźnie powiem, że pan W. w P..... posiadający 2600 morgów gruntu i kopalnią rudy płaci podatku dochodowego 30 talarów więc mniéj niż taki wiejski rzemieślnik, a z drugiéj strony Bytomia zaraz pod okiem p. sekretarza jest tam bogacz jak Adam w rajskim ogrodzie, ma 1000 morgów gruntu pierwszéj klasy i kopalnie rudy i galmanu — kamieniołomy, czyli skałę, za którą wielkie pieniądze pobiera, oraz 25 cugów koni codziennie na zarobek wysyła, cóż powiesz na to, kiedy tem pan w poprzednich latach płacił 72 talary (Einkommensteuer) w tym roku przynajmniéj płaci raz tyle.—Ale cóż to jest w porównaniu do podatków jakie lud ponosi biedny? W téj saméj wsi jest tam człowiek, który posiada dwa gospodarstwa, prócz tego w Królewskiéjhucie posiada Hotel co kosztuje 14 tysięcy talarów i w Orzegowie posiada dom z kilkunastu lokatorami — i cóż myślisz, jaki płaci podatek?

Karczmarz: No — przynajmniéj 48 talarów (Einkommenstaeuer.)

Sołtys: Bardzo grubo się mylisz, nie płaci wcale Einkommensteuer, tylko klasy płaci 6 talarów jak pierwszy lepszy zagrodnik.

Karczmarz: O! to ja myślał, że jako karczmarz, to już wszystko wiem co się u nas robi, ale tego tom jeszcze nie wiedział, coby to w naszym wychwalonym kraju takie niesprawiedliwości się dziać mogłé.

Sołtys: O ty głupcze! to ty myślisz że to już są największe te niesprawiedliwości o których my tu gadamy?

Karczmarz: A czy jeszcze potrzeba większych?

Sołtys: Już mi się spieszy do domu nie mam czasu więcéj ci dzisiaj rozprawiać, ale żeby twą ciekawość zaspokoić, to tylko jeden jeszcze fakt ci przytoczę. Wszak znasz pana T.... W.... na M.... Widzisz, ten Pan płaci Einkommensteuer 3600 talarów na rok, wszakby ci się to zdało bardzo wiele? bobyś za te pieniądze piękne gospodarstwo kupił. A oto on podług jego dochodów i majątku, to ani czwartéj części nie opłaca. O tem pomówimy na inny raz, a tymczasem — dobra noc! —

ROZMAITOŚCI.

— Pod Komotowem w Czechach wielką budują fabrykę żelaza. Było to w Lipcu, właśnie w tym czasie, kiedy bardzo liczne procesye do cudownego obrazu Matki Boskiéj w Kwinowie pielgrzymują. Podnoszono kozły do czego najstarszy czeladnik ciesielski wśród strasznych przeklęsk wydawał rozkazy. W tém wspomniał ktoś o pielgrzymkach Kwinowskich, w skutek czego czeladnik ów tak straszne wykrzyknął bluźnierstwo przeciw Najświętszéj Maryi Pannie, że go tu niepodobna powtórzyć. Ledwie co tylko wyrzekł to bluźnierstwo, aż tu nagle powstał wicher tak okropny, że porwał wszystkie kozły i wraz z robotnikami rzucił o ziemię. Czeladnik bluźnierca złamał nogę, a drugi rękę, a dwaj inni ciężkie odnieśli rany. — Czy to był przypadek?

— *Stutetnią rocznicę przyłączenia Prus zachodnich do państwa pruskiego,* chcą Niemcy uroczyście obchodzić. Dnia 4. b. m. zebrało się w Gdańsku 44 deputowanych na sali radnéj w ratuszu dla narady, jak urządzić tę uroczystość. Niemcy wiedzą bardzo dobrze, że Prusy zachodnie od wieków należały do Polski, że tylko przemocą zostały wcielone do Prus, ale cóż im to wadzi wyprawiać demonstracye! Pod przewodnictwem nadburmistrza p. Wintera zdawał sprawę p. Forckenbeck z propozycyi komitetu, który wybrano na sejmiku prowincyonalnym do urządzenia téj uroczystości. Według tychże propozycyi, uroczystość ma się odbyć w drugiéj połowie Lipca lub w pierwszych dniach Sierpnia przyszłego roku. Oprócz licznych zabaw po miastach, główna zabawa odbędzie się w Malborgu, dawnéj stolicy Krzyżaków. Przy téj sposobności ma być poruszona myśl zrestaurowania zamku malborskiego, daléj ma być wzniesiony posąg Fryderyka W. z bronzu w przeciągu 2 lat za 27,000 talarów. Posąg ten będzie ustawiony przed zamkiem. Daléj proponuje komitet urządzający, aby spisaną została historya Prus zachodnich, w duchu niemieckim. Na to wszystko chcą Niemcy wyrzucić 50,000 talarów, które będą rozłożone na pojedyńcze powiaty Prus zachodnich. — Spodziewać się przecież należy, że Polaków składki ściągać nie będą. —

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.